



## Legendarny Makino

2022-06-08

**W czwartek 16 marca 1972 r. dwie krakowskie gazety doniosły o wydarzeniu, które tego dnia miało miejsce w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” o godz. 19.30. „Dziennik Polski” informował, że piosenki „folkloru przedmieścia” śpiewał będzie „chachar ze Zwierzyńca” Olek Kobyliński.**

Informacja w „Gazecie Krakowskiej” była bardziej obszerna i szczegółowa, a więc warto przytoczyć ją w całości: „Chachar ze Zwierzyńca. Olek Kobyliński śpiewa kinderskie piosenki i sztajerkę w Klubie Dziennikarzy »Pod Gruszką« 16 marca o godz. 19.30. Kobyliński urodził się »na Zwierzyńcu« i tam od najwcześniejszych lat przy Placu na Stawach śpiewa najaktualniejsze piosenki folkloru przedmieścia, akompaniując sobie na gitarze. Ostatnio do swojego repertuaru włączył wiersze Jerzego Harasymowicza z własnym opracowaniem muzycznym”.

## Zasłużony dla Krakowa

Gazety pisały prawdę. Aleksander Łódzia-Kobyliński rzeczywiście zaśpiewał wieczorem 16 marca 1972 r. w Klubie „Pod Gruszką”. Akompaniował sobie na gitarze z wymalowanym słowem „Makino”. Nie wszystkie piosenki śpiewał sam, przy niektórych towarzyszyła mu bowiem bardzo młoda córka Iwona. Licząca niewiele lat panna Kobylińska wystąpiła – podobnie jak ojciec – w kaszkieciku, kraciastej bluzce, jeansach oraz z apaszką ma szyi.

Grono słuchaczy, które podziwiała zarówno ojca, jak i córkę, było niezbyt liczne, ale doborowe. Należał do niego sam prof. Karol Estreicher, pan na Collegium Maius. Tacy znawcy byli w stanie docenić i przedwojenne „Ludwinowskie tango”, i piosenkę „Szukajmy Cześka” autorstwa Jerzego Harasymowicza, która zdaniem jednych dotyczyła zniknięcia ze sceny towarzysza Czesława D., sekretarza bardzo ważnego komitetu, zdaniem innych niewytłumaczalnej absencji Cześka Z., zwierzynieckiego arcyagara.

Prawie dokładnie w pięćdziesiąt lat później, bo 27 kwietnia 2022 r., Rada Miasta Krakowa, „w uznaniu szczególnych zasług dla Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa”, przyznała Aleksandrowi Łódzia-Kobylińskiemu brązowy medal „Cracoviae Merenti” oznaczony numerem 44.

## Narodziny legendy

Oczywiście nikt w Krakowie nie podważy decyzji, którą podjęli krakowscy radni. Pozycja Aleksandra Kobylińskiego, znanego także, a może nawet przede wszystkim, jako Makino, jest absolutnie nie do zakwestionowania. Mówiąc i pisząc o nim, trzeba pamiętać, że jest on legendą, a legenda to zjawisko wyjątkowe. Rodzi się sama. Nie można jej powołać w trybie urzędowym. Wymyka się też racjonalnej ocenie, a próby walki z nią skazane są na niepowodzenie. Tak bowiem jest z Postaciami (takimi przez duże „P”), które osiągnęły status legendarny już za życia.

Co decyduje o tej wyjątkowości Olka Kobylińskiego? Przed pięćdziesięciu laty ktoś napisał, że śpiewa on „najaktualniejsze piosenki folkloru przedmieścia”. Sformułowanie dość dziwne, ale rzeczywiście laureat brązowego medalu „Cracoviae Merenti” przez wszystkich, zresztą najzupełniej słusznie, kojarzony jest z Półsiem Zwierzynieckim, czyli obrosłym legendami



przedmieściem.

To właśnie Półwsie stało się dla pani Marii Kobylińskiej z Maksymowiczów oraz jej dzieci bezpiecznym schronieniem w czasie niemieckiej okupacji. Musiała bowiem opuścić Kresy, kiedy noce zaczęły oświetlać pożary polskich wsi. Kapitan Kobyliński przebywał wówczas w niemieckiej niewoli, ale przy ul. Stachowicza pod numerem 15 mieszkali państwo Włodzimierz i Anna Maksymowiczowie. To w ich mieszkaniu, zajmowanym już od 1915 r., kiedy adres brzmiał jeszcze „Na Stawach 3”, zamieszkał Makino z mamą i rodzeństwem.

## **Pilny uczeń**

Pani Maria Kobylińska dzielnie walczyła z okupacyjną biedą. Była nauczycielką muzyki, dawała więc lekcje. Do grona jej uczniów należały przyszłe sławy, czyli piosenkarka Danuta Rinn, aktorka Zofia Kucówna i tancerz Stanisław Szymański. Udzielała się też społecznie. Wraz z innymi paniami z Półwsia zaangażowała się w prowadzenie świetlicy, którą zorganizowano przy pomocy parafii Najświętszego Salwatora. Mieściła się ona przy ul. Kościuszki w Domu Łowczego, nazywanym wówczas Chemikalem. Mieszkanie przy Stachowicza było bardzo „inteligenckie”, ale wystarczyło wyjść z domu, przejść w górę kilka stopni – chodnik wokół budynku był nisko położony, pamiętał jeszcze czasy zwierzynieckich stawów – aby znaleźć się na gwałnym placu. Przez plac i ul. Senatorską szło się do szkoły numer 31, którą za czasów okupacji przygarnęły Panny Zwierzynieckie, gdyż budynek przy ul. Słonecznej zajęli Niemcy. Po drodze mijano sklep papierniczy państwa Brzyckich, „straszny dwór” przy Komorowskiego, gospodarstwo pana Mleko i Rudawę. Tyle wrażeń można zebrać było podczas krótkiej wędrowki do szkoły. Uwodzony urokami Półwsia i Zwierzyńca, Olek nie zaniedbywał szkolnej nauki. Do dziś przechowuje swoją pierwszą nagrodę za dobre noty i wzorowe zachowanie, książeczkę „Anielski młodzieniaszek” Aleksandra Bertiego, wydaną przez księży jezuitów w 1939 r.

## **Odwaga artysty**

Wyniesione z rodzinnego domu zamiłowanie do muzyki przydało się i w średniej szkole przy ul. Syrokomli, i w czasie służby w Marynarce Wojennej, gdzie w czasach PRL chętnie kierowano poborowych z okolic bardzo odległych od morza. Później było amatorskie muzykowanie, nawet w Barze na Stawach, gdzie – jak pisał Jerzy Harasymowicz – „Kobyliński z nieba zdejmując gitarę swą, »Pięknej Alfredy« dobywa ton”. Amator zmienia się w profesjonalistę i w 1973 r. powstaje kapela uliczna „Szmelcpaka”, a później „Andrusy”. Grają z Makino prawdziwe sławy. Był tam Jerzy Guzikowski, znany jako „Chlebuś”, gitarzysta. Opowiadano, że swój zagadkowy przydomek zyskał w czasie okupacji, kiedy przekonywał Niemców, że nie powinni mu zabierać gitary, bo to jego chlebuś, źródło utrzymania. Henryk Tatarczuch, leworęczny skrzypek, grał „odwrotnie”. Edward Rataj, akordeonista, zwany „Sądem Paryża”, miał także ksywę „Buła”, mawiał bowiem, że „legitymację i papiery dał mu Księżyc czyli Buła”. Byli też: Albin Zieliński, grający na banjo piccolo, który zamiast andrusowskiej czapki nosił czarny kapelusz, gitarzysta Władysław Federyga i wielu, wielu innych. Koncertował z nimi Makino nie tylko na „Centralplacu na Stawach”, nie tylko po krakowskich ulicach, ale aż na trzech kontynentach.

Na czym polega sekret popularności Aleksandra Łódzia-Kobylińskiego? Oczywiście mają znaczenie talent, estradowe obycie, wielkie poczucie humoru oraz dobry gust. Nigdy się też nie zniżył do knajackiej poetyki ani do – jak czasem mawia – śpiewania o tym, że „zabił się Maciek o



**Magiczny  
Kraków**

„sosnę”. Jednak głównymi atutami Makino są odwaga i mądry stosunek do przeszłości, bardzo ważny zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Kobyliński nie boi się zaśpiewać „Naprzód, młodości świata...”. Wie, że była to pieśń nie tylko jego młodości, ale i młodości wielu słuchaczy. Nie ma także oporów przed zadeklamowaniem „Sierotki”, wiersza Kasprowicza, którego nauczył się przed osiemdziesięciu laty.